

## Rozdział IV

Po długiej i bardzo nieprzyjemnej podróży, za sprawą niemiłych komentarzy syren, udało się nam wrócić do szkoły. Flash szybko i sprawnie zaparkował na wolnym miejscu nieopodal wejścia, zgasił silnik i oznajmił:

– Jesteśmy.

– Widzimy – odpowiedziała mu w bardzo nieprzyjemny sposób Aria.

Następnie wszyscy wyszliśmy na z auta. Syreny zaczęły się przeciągać, tak jakby ta podróż trwała wieki. Sama natomiast nie mogłam pozwolić sobie na zbyt wiele swobody, ponieważ od razu obok mnie pojawiła się Applejack.

– Widzę, że je znalazłaś – powiedziała bez entuzjazmu farmerka, spoglądając na pozostałe dziewczyny z wrogą miną.

– Na szczęście tak, ale nawet sobie nie wyobrażasz, jak ciężko było je namówić do współpracy – odparłam. – A co z Demandingjob?

– Tak właśnie się składa, że ma lekcje z pierwszakami na sali gimnastycznej – odpowiedziała Applejack, wskazując palcem na odpowiedni fragment budynku.

– Idealnie – stwierdziłam z zadowoleniem.

– To co mamy robić? – wtrąciła się Adagio, spoglądając na nas ciekawsko.

– Flash, ty będziesz czekać przy samochodzie. Możliwe, że będziemy potrzebować, żeby szybko się przemieścić – poleciłam chłopakowi.

– Jasne – odpowiedział pokrótce.

– Reszta za mną – rozkazałam, po czym skierowałam się w stronę szkoły.

Gdy znalazłyśmy się na korytarzu prowadzącym wprost do sali gimnastycznej, nakazałam pozostałym dziewczynom zachowywać się cicho i pozostać na miejscu. Sama natomiast podeszłam do drzwi i ostrożnie je uchyliłam. Skrzypnęły głośno i nieprzyjemnie, tak jakby od dziesięcioleci domagały się nasmarowania, co w sumie było bardzo prawdopodobne.

Na szczęście nie zostałam przez nikogo zauważona, a to za sprawą dwadzieściora kilkorga młodych uczniów, którzy właśnie przeprowadzali rozgrzewkę. Biegali wokół boiska, wykonując podstawowe ćwiczenia i wytwarzając przy tym masę hałasu, który zagłuszył skrzypnięcie drzwi.

Natomiast nauczycielka wś siedziała wyjątkowo spokojnie na ławce ustawionej pod ścianą i wpisywała coś w dzienniku. Wszystko układało się idealnie, Demandingjob niczego się nie spodziewała, a nowi uczniowie nie znali syren, więc nie podnieśliby alarmu. Pozostało tylko działać.

Ostrożnym gestem ręki wezwałam do siebie towarzyszące mi dziewczyny, a gdy się zbliżyły, powiedziałam:

– Robimy tak: ja wam dam wasze wisiorki, a wy wchodzicie do środka i ich sobie podporządkujecie swoim śpiewem.

– A co mamy kazać im robić? – zapytała się znudzonym głosem Adagio.

– No... nie zastanawiałam się nad tym, ale nic wymyślnego. Może... niech po prostu wszyscy staną na baczność – wymyśliłam na szybko, po czym wprowadzałam każdą do środka, dając jej wcześniej amulet.

Zaraz po wejściu do środka zrobiły użytek ze swojego magicznego głosu. Od razu zwróciłam uwagę, że brzmią lepiej niż bez wsparcia magicznych naszyjników. Jednak wciąż pozostawało pytanie, czy wisiorki po mojej naprawie dawały coś więcej niż tylko fenomenalne głosy.

Martwiłam się tą kwestią tym bardziej, że zarówno uczniowie, jak i nowa nauczycielka spojrzeli na śpiewające dziewczyny ze zdziwieniem. Wyglądało to tak, jakby żadna magiczna moc na nich nie wpływała, co było znacznym problemem.

– Nic się nie dzieje – szepnęła do mnie AJ.

– Boję się, że udało im się odzyskać tylko piękne głosy, nic poza tym – odparłam smutno, rozumiejąc, że zostałam zmuszona do szybkiego przemyślenia dwóch kwestii. Jak wyciągnąć stamtąd syreny bez narażania siebie oraz jak wymyślić nowy sposób na zdemaskowanie Demandingjob.

Widziałam jak syreny coraz bardziej się starają, wkładają coraz więcej wysiłku w swój śpiew, jednak cały czas nie było widać poprawy. Wręcz przeciwnie! Nauczycielka wstała z groźną miną i podeszła do syren, zirytowana ich zachowaniem. Mówiła coś do nich podniesionym tonem.

Już myślałam, że cały plan diabli wzięli, tak samo jak syreny, gdy niespodziewanie kobieta stanęła w miejscu i zamilkła. Chwilę po niej postąpili tak samo uczniowie, a dwie sekundy później wszyscy zebrali się w jednym miejscu i ustawili się w dwusereg, włącznie z wuefistką.

– A niech mnie, udało im się! – krzyknęła szczęśliwa Applejack, jednak ja nie podzielałam jej entuzjazmu.

– No właśnie, udało się. Demandingjob jest pod kontrolą syren, a co za tym idzie, nie jest istotą z Equestrii – wytłumaczyłam smutno swój punkt widzenia.

Blondwłosa dziewczyna zamilkła na chwilę i złapała się za brodę, intensywnie się nad czymś zastanawiając. Trwało to chwilę, po której zapytała poważnie:

– A co, jeśli ona nas przejrzała i teraz blefuje?

– W sumie może to być prawdę – zgodziłam się z nią. – Ale jak w jaki sposób możemy sprawdzić, czy faktycznie wie, co planujemy? – zapytałam, nie mogąc wymyślić żadnego sensownego planu.

– Spokojnie, mam pomysł – odparła uradowana farmerka, po czym pobiegła w głąb korytarza i weszła w składzik. Siedziała tam kilka minut, aż wreszcie wybiegła, niosąc w jednej ręce czarną skrzynkę, a w drugiej koniec przedłużacza.

– Co to? – zapytałam się zdziwionym głosem, przyglądając się ciekawsko urządzeniu.

– Maszyna do dymu, która była używana podczas bitwy zespołów – usłyszałam w odpowiedzi.

– I co zamierzasz z nią zrobić? – dopytywałam się, nie pojmując planu mojej przyjaciółki

– Plan jest taki, że wytworzymy sporo dymu, a potem wprowadzimy go na salę i wbiegniemy z okrzykiem: Pożar! Ratuj się kto może! – wytłumaczyła Applejack.

– OK, zrobimy to! – powiedziałam pewnie, po czym pomogłam przyjaciółce wszystko ustawiać.

Przez cały czas słyszałyśmy, jak syreny śpiewają za ścianą. Robiły to w bardzo piękny sposób, utrzymując przy tym kontrolę nad klasą. My natomiast siedziałyśmy na korytarzu, nadzorując wytwarzanie dymu.

Gdy już było go tak dużo, że poza siwymi oparami nic innego nie było widać i zaczynałam się nim krztusić, powiedziałam do Applejack:

– Chyba już – kaszlnęłam – wystarczy.

Dziewczyna jedynie pokiwała głową i otworzyła drzwi prowadzące na salę gimnastyczną. Odczekała chwilę, aż sporo dymu przeniesie się do nowego pomieszczenia i wbiegła do środka, krzycząc:

– Pali się! Uciekajcie szybko, bo zaraz płomień odetną drogę ucieczki! – Po skończeniu swojej kwestii wróciła biegiem na korytarz i stanęła obok mnie.

Odczekałyśmy jedną chwilę, potem drugą i jeszcze jedną, jednak nikt nie wychodził, a syreny śpiewały dalej. Zdziwiona brakiem reakcji, postanowiłam zajrzeć do środka. To, co tam zobaczyłam, było bardzo niepokojące. Wszyscy jak stali, tak stali. Nikt nawet nie myślał o ucieczce przed płomieniami.

Nie mogąc wytrzymać ich bezruchu, podeszłam do Demandingjob i popchnęłam ją kilkakrotnie, jednak za każdym razem efekt był ten sam. Ta wredna i groźna nauczycielka bez słowa skargi, z uśmiechem na ustach, za każdym razem wracała na swoje miejsce.

– Nie, to nie może być prawda. Musiałam coś przegapić! Coś oczywistego! – mówiłam do siebie, odsuwając się kilka kroków do tyłu.

– Zgaduję, że coś nie wyszło i właśnie dlatego się martwisz, jednak mam do ciebie ważną sprawę – powiedziała Adagio w czasie, gdy pozostałe dwie syreny ciągle śpiewały.

– O co ci chodzi? – zapytałam, wciąż patrząc na grupę uczniów.

– Obiecałaś nam, że w zamian za pomoc wam odzyskamy naszą moc. Póki co, mamy jej część, tak więc chciałabym wiedzieć, kiedy odzyskamy resztę? – zapytała się spokojnie.

– Że co... – odparłam pośpiesznie z brzydkim grymasem na twarzy, jednak po chwili doszło do mnie, o co jej chodziło. – Obiecałam, że odzyskacie wisiorki i związaną z nimi moc. Naprawiłam je najlepiej, jak tylko byłam w stanie, tak więc macie największą moc, jaką dałoby się z nich wyciągnąć – wytłumaczyłam.

– Ale... przecież to... – próbowała się ze mną niezgodzić, protestować, jednak nie udało jej się to, ponieważ wtrąciła się AJ.

– Jak rozumiem, Demandingjob właśnie zostało wykluczona z kręgu podejrzanych? – bardziej stwierdziła, niż zapytała.

– Na to wygląda – odparłam słabo, dalej nie dowierzając, że wróciliśmy do punktu wyjścia.

– To co w tym wypadku robimy? – zapytała się farmerka.

– Posprzątajcie wszystko, a ja idę się skontaktować z Twilight. – Po wydaniu poleceń

wyszłam z sali i skierowałam się do szatni. Tam usiadłam na ławce znajdującej się pod ścianą i drżącą ręką wyciągnęłam z torby księgę, którą zabrałam z Equestrii. Otworzyłam na pierwszej niezapisanej stronie i zaczęłam pisać.

– „Droga księżniczko przyjaźni, mamy coraz większy problem. Ściślej mówiąc, sprawa wygląda tak...” – opisałam dokładnie, co się stało.

– „Tego właśnie się obawiałam, a zarazem spodziewałam. Jak wcześniej pisałam, objawy wydawały mi się nietypowe” – dostałam odpowiedź po kilku sekundach, tak jakby Twilight cały czas czekała, aż się do niej odezwę.

– „W takim razie, co proponujesz?”

– „Osobiście odrzuciłabym na razie teorię o istocie z Equestrii, chyba że masz mocne powody, aby podejrzewać kolejną osobę?” – napisała bardzo estetycznym pismem księżniczka.

– „Nie, raczej nie” – odpisałam szybko i odrobinę niechlujnie.

– „W takim razie spróbowałabym jeszcze raz przeanalizować wszystko, co wiemy.” – zaproponowała, co wydało mi się jedynym, co mogłoby w czymś pomóc.

– „Wiemy, że z jakiegoś powodu osoby powiązane z equestriańską magią mają bardzo nietypowe dolegliwości, przez co trafiają do szpitala.” – rozpoczęłam powtarzanie znanych nam faktów.

– „Jak na razie wiemy, że Gloriosa, Twilight i Rainbow Dash są w szpitalu z powodu tej choroby” – kontynuowała po chwili Twilight.

– „Do tamtego grona doszła jeszcze Fluttershy, Pinkie Pie i Rarity.” – sprostowałam, niechętnie pisząc te smutne wiadomości.

– „Niedobrze.” – stwierdziła Twilight. – „Choć zastanawia mnie jedna rzecz. Inni uczniowie liceum Canterlot byli pod twoją kontrolą, gdy zmieniałaś się w demona, jak i pod kontrolą syren w czasie bitwy zespołów. Stąd też można wnioskować, że każdy z nich ma choćby niewielki ładunek magiczny. Jednak z tego, co wiem oni nie mają żadnych, choćby proporcjonalnie mniejszych, dolegliwości.” – zastanawiała się księżniczka.

– „Nie, nie mają.” – odpisałam bardziej z grzeczności niż chęci, bo obecnie mój umysł skupił się na rozważaniu pewnej kwestii.

– „W tym wypadku również należałoby zwrócić uwagę na kolejność zachorowań.” – kontynuowała, jednak dopiero po chwili zwróciłam uwagę na to zdanie.

Wpierw ponownie przeczytałam z wielką uwagą wszystkie dzisiejsze słowa. Potem odłożyłam długopis i długo myślałam nad wszystkimi za i przeciw. Ciężko było mi uwierzyć, że biorę pod uwagę takie przyczyny i rozwiązania, ale po spokojnym przejrzeniu wszelkich argumentów zrozumiałam, że w obecnej chwili tylko tak można wszystko wytłumaczyć.

Po stwierdzeniu przyczyn choroby jeszcze długo zastanawiałam się, czy przypadkiem się nie mylę. Ciężko było mi przyjąć do wiadomości to, co podejrzewałam, ale w końcu to robiłam. Czułam, że moje serce biło strasznie mocno, tak jakby miało zaraz wyskoczyć mi z piersi. Jednak nie było to dziwne. Pod tak wielką falą strachu i emocjonalnego bólu, jaką zostałam okryta, miało prawo mocniej bić.

Aby się uspokoić, postanowiłam wziąć kilka głębokich oddechów, ale skutek był mizerny. Jednak nie poddawałam się. Zamiast tego pooddychałam głęboko jeszcze przez jakiś

czas. Co prawda poprawa dalej była znikoma, ale wystarczająca, aby wznowić konwersację z Twilight.

Drżącymi rękami podniosłam książkę i spojrzałam na ostatnią wiadomość od księżniczki przyjaźni, która brzmiała:

– „Sunset, wszystko porządku”?

– „Tak, już wszystko jest ok. Po prostu wiem, dlaczego dziewczyny chorują i jak temu zaradzić.” – odpisałam drżącą ręką.

Dosłownie chwile później zaczęły się pytania przez co chorują, jak je wyleczyć i jak na to wpadłam. Wiele kwestii trzeba było uzgodnić przed rozwiązaniem problemu, wymagało to trochę czasu, ale ostatecznie udało się ułożyć dobry plan działania.

Również w duchu dziękowałam Twilight za to, że wspierała mnie w tamtej trudnej chwili. Gdyby nie jej słowa otuchy, wielki profesjonalizm i wyrozumiałość, to niechybnie rozkleiłabym się nad equestriańską książką.

Teraz, gdy już wszystko było zaplanowane, pozostało działać. W tym celu zamknęłam i schowałam książkę do torby, po czym powoli wstałam. Było to zadanie o tyle trudne, że moje nogi były miękkie, jak zrobione z waty. Próbowalam na nich chwilę ustać, a potem zrobić krok, lecz skończyło się to moim ciężkim opadnięciem na ławkę. Postanowiłam więc posiedzieć jeszcze chwilę, by zebrać się do kupy.

W pewnym momencie wpadła do szatni Applejack, rozejrzała się nerwowo, a gdy tylko mnie zauważyła, zbliżyła się jednym susem i oświadczyła:

– Dzwoniła Rarity, mówi, że stan Twilight znacznie się pogarsza. – Słyszając to, wiedziałam, że nie mam już czasu, aby użalać się nad sobą czy dojść do siebie. Teraz musiałam działać.

– Gdzie są syreny? – zapytałam słabym głosem.

– Po tym jak posprzątałam maszynę do dymu widziałam, jak wychodziły ze szkoły – odpowiedziała Applejack, patrząc się na mnie dziwnie.

– Musisz je złapać i powiedzieć, żeby czekały nieopodal szkoły. Powiedz im jeszcze, że w zamian spełnię ich poprzednie żądania. Będą wiedziały, o co chodzi – wytłumaczyłam spokojnie.

– Jesteś pewna, że mogę cię zostawić? Wyglądasz na roztrzęsioną – stwierdziła moja przyjaciółka.

– Musisz złapać syreny! To bardzo ważne, a zaraz potem zobaczymy się przy samochodzie Flasha – wytłumaczyłam.

AJ posłuchała mnie dość niechętnie, ale jednak wybiegła z szatni. Sama natomiast ponownie wstałam na nogi. Dalej były miękkie jak diabli, ale mogłam na nich dostatecznie polegać. Dzięki temu powolnym krokiem ruszyłam na miejsce spotkania.

Po pewnym czasie dojechaliśmy do szpitala. Po drodze, tak jak się spodziewałam, zostałam zasypana masą najróżniejszych pytań. Przede wszystkim dotyczyły tego, czego się dowiedziałam, co planuję i przez co jestem taka smutna. Odpowiadałam dość pobieżnie i bardzo wymijająco, jednak Applejack i Flashowi nie do końca to odpowiadało. W końcu obiecałam im, że dowiedzą się o wszystkim w swoim czasie. Przyjęli to dość chłodno, ale

ostatecznie zrozumieli, że nie chciałam wtedy o tym rozmawiać.

Po zatrzymaniu się pod sterylnym, szarym budynkiem szybko wysiedliśmy z auta i biegiem udaliśmy się w stronę wejścia. Po przejściu przez automatyczne drzwi dalej pobiegliśmy do sali, gdzie powinny leżeć dziewczyny.

Po drodze recepcjonistka i kilkoro członków personelu zwrócili nam uwagę, że jesteśmy w szpitalu i nie powinniśmy biegać. Pytali się też, gdzie się tak spieszymy, jednak nie odpowiadaliśmy. Wiedziałam, że stan Twilight cały czas się pogarsza i czułam, że każda sekunda jest na wagę złota. Natomiast moi przyjaciele wierzyli w to, co robię, dzięki czemu podążali za mną bez dyskusji.

Po dotarciu na miejsce zauważyliśmy, że nie ma nikogo z bliskich dziewczyn. Zapewne wszyscy byli o tej godzinie w pracy bądź w szkole. Tak właściwie, na korytarzu była tylko jednak osoba, która uświadamiała nam, że kwarantanna, o której wspominała Pinkie Pie, nadal trwa. Zrozumieliśmy to, widząc wielkiego ochroniarza w czarnym mundurze z żółtymi napisami. Nie wiem, na co w tedy liczyłam, ale podbiegłam do niego i powiedziałam:

– Musimy dostać się do środka! To bardzo ważne! Tam są nasze przyjaciółki!

– A nie wiecie nic o kwarantannie?! Nikt oprócz lekarzy nie może tam wejść! A poza tym doktor obecnie bada ich stan i prosił, aby nikt mu nie przeszkadzał! – odparł gburowato ochroniarz.

– Szkoda strzępić sobie język – wtrącił się Flash, po czym popchnął strażnika ze wszystkich sił.

On natomiast ledwie zadrżał i odepchnął zdezorientowanego chłopaka z taką siłą, że upadł na podłogę. Wiedziałam, że źle to wygląda i że trzeba działać, dlatego postanowiłam wyciągnąć mojego asa z rękawa.

– Applejack, mogłabyś? – zapytałam kulturalnie, schodząc jej z drogi i wskazując obiema rękami na silnego mężczyznę.

– Z przyjemnością – odparła z uśmiechem, po czym złapała ochroniarza obiema rękami za jego strój i rzuciła go tak, że uderzył z wielkim hukiem o przeciwległą ścianę, po czym osunął się na podłogę nieprzytomny.

Nie czekając na nic, weszłam do pomieszczenia, gdzie zastałam masę hałasującego sprzętu medycznego, sześć moich przyjaciółek leżących na łóżkach i starego doktora, który drżącymi rękoma starał się napełnić strzykawkę jakimś płynem.

– Zabierz go stąd! – krzyknęłam do Flasha, który stał zaraz za mną w drzwiach.

Złapał doktora pod pachy i wyciągnął go wbrew jego woli. Lekarz protestował, szarpał się i próbował się wyrwać, ale zaraz po tym, jak został wyciągnięty z sali, wszelkie jego protesty ucichły.

– Sunset, co ty wyprawiasz?! – zapytała się zszokowana moim zachowaniem Rarity, nie mogąc zrozumieć mojego postępowania. Tak samo jak pozostałe dziewczyny, które patrzyły się na mnie z osłupieniem.

– Nie ma czasu! Ściągajcie szybko swoje naszyjniki! – rozkazałam szybko i stanowczo, nie pozwalając im tym samym na sprzeciw.

Niepewnie wykonały moje polecenie, ściągając magiczną biżuterię i oddając ją mi bez dyskusji. Jednak nie wszystkie spełniły mój rozkaz. Twilight i Rainbow Dash cały czas

leżały spokojnie. Jak przypuszczałam, były w swego rodzaju magicznej śpiączce. Rozumiejąc ich stan, postanowiłam sama zabrać ich magiczne amulety. Dlatego też podeszłam do nich bliżej i wtedy zauważyłam coś, po czym zrobiło mi się bardzo słabo.

Widziałam, jak na monitorze funkcji Życiowych Twilight widać długą prostą kreskę. Wiedziałam, co to oznacza, jednak mimo strachu jaki mnie obezwładniał, dalej dziwiłam się, dlaczego nie ma charakterystycznego dźwięku piiiiiiiiii, takiego samego, jak na filmach. Podejrzywałam, że dźwięk został wyciszony albo, że głośnik został popsuty. Jednak niemal w tej samej chwili skarciłam siebie za to, że przejmuję się tak mało istotnymi sprawami.

– Kiedy to się stało? – zapytałam pozostałe dziewczyny drżącym głosem.

– Na chwilę zanim przyszłaś – odpowiedziała słabo Fluttershy.

– W takim razie jest jeszcze nadzieja – szepnęłam cichutko do siebie, po czym szybko ściągnęłam wisiołek Twilight i cofnęłam się o kilka kroków, przyglądając się uważnie parametrom przyjaciółki, tak samo jak pozostałe dziewczyny.

Każda chwila sprawiała, że martwiłam się coraz bardziej. Z każdą sekundą obwiniłam się coraz bardziej, że nie przyszłam wcześniej, że nie zdołałam jej uratować. Już miałam zacząć siebie przeklinać za to, że nie dałam rady, gdy nagle pojawił się pojedynczy impuls.

Najpierw myślałam, że wydawało mi się, ale wtedy pojawił się kolejny, a po nim jeszcze jeden. Z każdą chwilą było coraz lepiej, a parametry powoli wracały do normy. Widząc to, odetchnęłam z ulgą, dziewczyny natomiast zaczęły głośno krzyczeć „Hurra!”.

Resztkami sił zdjęłam ostatni naszyjnik, który spoczywał na szyi Rainbow, po czym ciężko opadłam na taboret, na którym wcześniej siedział starszy doktor. Teraz mogłam pozwolić sobie na chwilę wytchnienia, bo wiedziałam, że może być już tylko lepiej. Jednak moja przerwa nie mogła trwać wiecznie, a skończyła się z pytaniem:

– Skąd wiedziałaś, że to pomoże? – zapytała się zaciekawiona Rarity.

– Już wszystko tłumaczę – odparłam spokojnie z zamiarem objaśnienia wszystkiego, co ustaliłam, gdy padło kolejne pytanie.

– A gdzie jest Applejack? – zastanawiała się Pinkie Pie, rozglądając się przy tym dookoła.

Zaniepokojona jej słowami, rozejrzałam się po pomieszczeniu i zwróciłam uwagę, że faktycznie nigdzie jej nie widać. Bez słowa wytłumaczenia wyszłam na korytarz, gdzie znalazłam zaginioną przyjaciółkę.

Leżała na ziemi nieprzytomna. Jak się spodziewałam, stało się z nią to samo co z pozostałymi. Dlatego postanowiłam jej pomóc tak samo, jak pozostałym. Zabrałam jej naszyjnik i odczekałam chwilę, po której upłynięciu Applejack obudziła się.

– Chyba na chwilę odleciałam – powiedziała półprzytomnym głosem, masując się po głowie, w którą zapewne się uderzyła.

– Spokojnie, nie ty pierwsza – odparłam z przyjacielskim uśmiechem, po czym pomogłam jej wstać, a potem wprowadziłam ją na salę do reszty dziewczyn i ostrożnie posadziłam na krześle pod ścianą. Chciałam, aby była obecna, gdy będę wszystko tłumaczyć, ponieważ czułam, że nie byłabym w stanie drugi raz tego powtórzyć.

– Sunset, wiesz, co się dzieje? – zapytała się nieco podenerwowanym głosem

projektantka.

Słyszając to, stanęłam na środku sali, tak by wszystkie dobrze mnie słyszały. Widziałam, jak spoglądają na mnie niezrozumiale, czułam, jak trzęsą mi się nogi, ale mimo wszystko stałam w miejscu. Poczucie winy przygniatało mnie tak bardzo, że zaczęłam się kulić, jednak nie zamierzałam odpuszczać. Aby poczuć się lepiej, złapałam się za ramię i rozpoczęłam.

– Udowodniliśmy, że Demandingjob nie jest potworem z Equestrii – powiedziałam dość cicho, co zabrzmiało tak, jakbym przegrała i się poddała.

Dziewczyny od razu zaczęły mnie pocieszać, że każdemu zdarzają się błędy. Mówiły mi, żebym się nie poddawała i próbowała dalej.

– Na pewno znajdziesz tę złą bestię, która wysysa z nas życie, a wtedy zrobimy wielką imprezkę – rzuciła nagle Pinkie, starając podnieść mnie na duchu.

– Znalazłam – rzekłam niechętnie, ale musiałam to zrobić. Dziewczyny miały prawo wiedzieć, przez kogo cierpią.

– Łał, szybka jesteś. Nawet nie zwróciłam uwagi, kiedy to zrobiłaś – pochwaliła mnie Applejack z nie lada podziwem w głosie.

– W takim razie kto to jest? – popędzała mnie ciekawska Rarity.

Miałam od razu wyrzucić to z siebie, ale się zawahałam. Poruszyłam ustami, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Nie mogąc w to uwierzyć, spróbowałam jeszcze raz, ale jedynie udało mi się jeszcze bardziej zestresować.

– Czy wszystko w porządku, Sunset? – zapytała się zaniepokojona moim milczeniem Fluttershy.

Te pytanie przelało czarę goryczy. W tamtej chwili nie wytrzymałam, podniosłam spuszczoną głowę, pokazując moje smutne oblicze i spływające po policzkach łzy.

– Nic nie jest w porządku! Leżycie w szpitalu! Bez sił do życia! Z każdym dniem jest coraz gorzej! Mało brakowało, a Twilight by umarła! I to wszystko przeze mnie! – wyrzuciłam z siebie wszystko, nie mogąc wytrzymać. – To ja jestem tym potworem – dodałam po chwili odrobinę spokojniej.

Po moim oświadczeniu zapadła grobowa cisza. Wszystkie moje przytomne przyjaciółki przyglądały się mi w milczeniu, czego nie byłam w stanie znieść. Nie potrafiłam im teraz spojrzeć w oczy, dlatego też szybko usiadłam na taborecie doktora, schowałam twarz w rękach i zaczęłam płakać. Nie wiem, ile to trwało, ale w końcu ktoś się odezwał, przerywając nieznośną ciszę.

– Nie wierzę – powiedziała bezpośrednio Applejack.

Słyszając to, wyprostowałam się powoli, opuszczając ręce. Wytałam łzy rękawem, a następnie kilkakrotnie pociągnęłam nosem, po czym odpowiedziałam:

– Ale to prawda, za co was przepraszam – powiedziałam bardzo smutno, patrząc jej prosto w oczy, co przyszło mi z wielkim trudem.

– Jednak dalej nie rozumiem, w jaki sposób miałybyś nam, aż tak zaszkodzić? – dopytywała się projektantka mody cichym i kojącym głosem.

– Wszystko zaczęło się z chwilą, gdy sprowadziłam z Equestrii koronę Twilight – robiłam chwilę przerwy, aby pociągnąć nosem – choć tak naprawdę równie dobrze za początek można uznać moje przybycie na ziemię.



– Ale co to ma do naszego stanu zdrowia? – nie rozumiała fioletowowłosa dziewczyna.  
– Wasza choroba jest spowodowana swego rodzaju przedawkowaniem magii – wytłumaczyłam.

– Mówisz, że źle się czujemy, ponieważ przedawkowałyśmy magię, którą z sobą sprowadziłaś, ale już od wieków syreny posługiwały się swoimi magicznymi zdolnościami i nikomu nic się nie działo – stwierdziła spokojnym głosem Fluttershy.

– Bo używały jej w stosunkowo niewielkim stopniu i często zmieniały swoje ofiary. Wy natomiast, od czasu pamiętnego jesiennego balu cały czas kucykowałyście – sprostowałam.

– I co z tego? – zapytała się Pinkie energicznie jak zawsze.

– Powiedźcie mi, czy znacie kogoś innego, komu same z siebie nagle wyrastają końskie uszy i ogon? – zapytałam retorycznie, a widząc po twarzach przyjaciółek, że nie mogą nikogo takiego sobie przypomnieć, kontynuowałam. – Do tego na obozie Eve... Everfree – zająknęłam się czując przypływ nowej fali negatywnych uczuć – po tym, jak dostałyśmy nowe moce, namawiałam was, abyście z nich korzystały, co tylko pogorszyło sytuację – dodałam, ocierając kolejne łzy.

– A co z Gloriosą? – krzyknęła Pinkie Pie, wskazując palcem na nieprzytomną dziewczynę, leżącą w rogu pokoju. – Przecież ona nigdy nie kucykowała – zwróciła uwagę.

– Masz rację, ale nie wiemy, jak długo nosiła magiczne kryształy na sobie, a poza tym zmieniła się w Gaję Everfree. Zresztą podobnie jak Twilight w Midnight Sparkle. Zapewne dlatego obie dostały najmocniej.

– A Rainbow Dash? Przecież ona także leży nieprzytomna – wtrąciła się Rarity.

– Sądzę, że ciężko będzie zaprzeczyć, że to właśnie ona najczęściej korzystała ze swojej mocy – odparłam, uśmiechając się lekko przez pojedyncze łzy.

– Tak też się zastanawiam, dlaczego tobie nic nie jest? Kucykowałaś tak samo jak my i często wykorzystywałaś swoje moce, a do tego dwukrotnie zmieniałaś się w magiczną istotę. Raz w demona, a drugi raz w Daydream Shimmer, więc przyjęłaś większy... ładunek magiczny – zastanawiała się Farmerka.

– Jestem rodowitą Equestrianką i te wszystkie zmiany są dla mnie bardziej naturalne niż to ludzkie ciało – wytłumaczyłam spokojnie.

– Ale posiadanie ludzkiego ciała nie wpływa na ciebie negatywnie – stwierdziła Applejack.

– Em... to przez portal. Gdyby któraś z was przeszła przez niego, to posiadałaby ciało kucyka bez żadnych negatywnych skutków, tak samo byłoby w wypadku, jakby wyrosły wam ręce. Natomiast inne kucyki na pewno by to jakoś odczuły – kontynuowałam tłumaczenie.

– Ale teraz, jak zabrałaś nam te naszyjniki, to teraz nam się polepszy, prawda? – zapytała się niepewnie miłośniczka zwierząt, głosem przepełnionym słabą nadzieją.

– Niezupełnie – odparłam spokojnie, jednak szybko kontynuowałam, widząc, jak Fluttershy zaczęła się trząść ze strachu. – Trzeba będzie wysłać wszystko, co promieniuje magią do Equestrii.

– No to problem z głowy! Wystarczy wziąć twoją magiczną księgę, nasze naszyjniki oraz wisiorki syren i przerzucić je przez portal – stwierdziła wesoło Applejack, prezentując swój tok myślenia poprzez energiczny zamach ręką.

– To nie jest takie proste... Oprócz przedmiotów trzeba pozbyć się także osób – westchnęłam i zobaczyłam, że moje przyjaciółki zamarły. – Czyli syren i mnie – wytłumaczyłam smutno, po czym zamilkłam.

– Na pewno nie pozwolimy ci odejść!! Musi istnieć jakiś inny sposób! – zaprotestowała głośno Pinkie Pie.

– Tylko tak będę w stanie wam pomóc! – odkrzyknęłam, wstając z miejsca.

– No dobrze, a co z syrenami? Przecież jak wrócą do Equestrii, to na nowo zaczną sprawiać problemy – Rarity próbowała znaleźć jakąś lukę w planie. Zapewne robiła to, aby zatrzymać mnie choć trochę dłużej na ziemi.

– Twilight wraz z pozostałymi księżniczkami stwierdziły, że przez decyzje Equestrian macie teraz problemy, dlatego Equestrianie powinni je naprawić za wszelką cenę – powiedziałam to, co napisała mi księżniczka przyjaźni.

– Ale jeszcze wrócisz do nas? – zapytała się smutno Fluttershy.

– Na pewno. Twilight stara się jakoś obliczyć, na ile będę musiała was opuścić, ale obiecuję, że prędzej czy później wrócę – zapewniłam moje przyjaciółki.

– Dziewczyny! – wtrącił się niespodziewanie Flash, pojawiając się drzwiach. Widać było po nim, że się spieszył i że ma nieprzyjemne wiadomości do przekazania. – Musimy się zbierać, bo inaczej zaraz będziemy mieli nie lada problemy – dodał pośpiesznie, po czym zniknął gdzieś w głębi korytarza.

– Idźcie beze mnie. Ja muszę jeszcze chwilę odpocząć. – oświadczyła słabym głosem Applejack. Przyjąłem to ze smutkiem, ale ostatecznie ją posłuchałam.

Podążyłam za Flashem, lecz jeszcze zatrzymałam się w drzwiach. Wiedziałam, że nie mam zbyt wiele czasu, ale musiałam. Odwróciłam się do dziewczyn i spojrzałam po kolei na każdą. One przyglądały się uważnie mojemu zachowaniu ze zdziwieniem wyrytym na twarzy, lecz zignorowałam to, a one nie przeszkadzały mi w tym cichym pożegnaniu.

Potrzebowałam tego w tej chwili, aby jeszcze raz spojrzeć na każdą z nich. W ten sposób przypominałam sobie, co z każdą z nich przeszłam. Nasze wspólne przygody, rozmowy, pokonane problemy i wszystko inne, co wspólnie robiłyśmy, w tej chwili to wszystko powracało do mnie. Poza tym miałam świadomość, że najprawdopodobniej rozstajemy się na bardzo długo, więc chciałam jak najlepiej zapamiętać ich wygląd, aby z czasem nie został zniekształcony bądź całkowicie zapomniany.

– Żegnajcie – powiedziałam przytłumionym przez smutek głosem, po czym wybiegłam.

Zbliżałam się wraz z Flashem do pomnika, który znajdował się przed szkołą. Szliśmy w całkowitej ciszy, stukając tylko podeszwami butów o twardy chodnik. On zapewne nie wiedział co powiedzieć, nie miał pojęcia, jak zareagować na tą niezwykle nieprzyjemną atmosferę, jaka zapanowała wokół nas. Jednak to mnie cieszyło. Nie miałam ochoty z nikim rozmawiać na żaden temat. Bałam się, że w ten sposób tylko utrudnię sobie i tak już ciężkie odejście.

Mimo braku chęci rozmowy, ktoś odezwał się zaraz po tym, jak znaleźliśmy się

zaledwie kawałek od pomnika.

– To pokażesz nam ten portal, czy może się rozmyśliłaś? – zapytała się zniecierpliwiona Adagio Dazzle, zbliżając się z pozostałymi syrenami.

Spojrzałam na nią powolnie i z wyrzutem. Ona od lat gardziła Ziemią i pragnęła powrócić do Equestrii. Nie zawarła tu przyjaźni, ani nie zaznała zbyt wielu przyjemności, przez co nie była przywiązana z tym miejscem w żaden sposób. Zupełnie inaczej było ze mną. W tym świecie udało mi się poukładać życie na nowo. Miałam dom, zawarłam przyjaźnie i znalazłam ludzi, którzy mnie kochają. A... teraz musiałam to wszystko zostawić!

– Tam jest portal – odparłam jej, wskazując palcem na posąg. Liczyłam, że szybko tam pobiegną i dadzą mi spokój, jednak tak się nie stało.

– Jesteś pewna? Zdajesz sobie sprawę, że nie warto mnie oszukiwać – powiedziała groźnie, przyjmując wyzywającą pozę.

– Lepiej przejdźcie przez portal czym prędzej, bo jeszcze ktoś wam go zamknie! – pogonił ją Flash, mówiąc bardzo nieprzyjemnym głosem.

– Proszę bardzo – powiedziała z triumfalnym uśmiechem, po czym ruszyła w stronę pomnika.

Za nią poszły pozostałe dziewczyny i jak tylko zbliżyły się do kamiennego obiektu, zaczęły szukać ukrytego przejścia. Szybko je znalazły i już po chwili znikły z tego świata.

Wtedy też nadeszła pora, abym i ja przeszła przez portal, dlatego też ruszyłam w jego stronę. Również niebieskowłosy chłopak cały czas podążał obok mnie, podtrzymując mnie na duchu swoją obecnością. Mimo wielu złych rzeczy, jakie mu zrobiłam, wiedziałam, że mogę na niego liczyć. Właśnie dlatego moją ostatnią rozmowę na ziemi zaczęłam właśnie z nim.

– Flash?

– Tak? – zapytał niepewnie, nie wiedząc, o co może mi chodzić.

– Jest jeszcze jedna sprawa, którą muszę załatwić – powiedziałam powoli i z pewnymi oporami. – Chodzi o moich przybranych rodziców.

– Chciałabyś się jeszcze z nimi zobaczyć? – wtrącił się, próbując zgadnąć, co mam na myśli.

– Nie. Chciałabym prosić ciebie, żebyś im opowiedział o wszystkim – mówiło mi się coraz ciężiej, ponieważ czułam się coraz bardziej smutna i cały czas musiałam powstrzymywać łzy.

– O wszystkim? – nie zrozumiał, o co mi chodziło.

– Po prostu powiedz im, skąd pochodzę, – pociągnęłam nosem – co robiłam i dlaczego musiałam odejść.

– Dobrze, zrobię to – obiecał spokojnym głosem.

Też widziałam w jego oczach, że chciał mi jeszcze coś powiedzieć. Nie wiedziałam, czy miało to być czymś ważnym, czy tylko zwykłym pożegnaniem, ale miałam dość. Nie miałam ochoty dalej sobie uświadamiać, że stąd odchodzę. Chciałam już tylko mieć to wszystko za sobą, dlatego bez żadnego ostrzelania wskoczyłam w portal, zabierając ze sobą equestriańską książkę i wisiorki z obozu Everfree, syreny natomiast zabrały wcześniej swoje

kryształowe amulety.

Po krótkiej chwili ponownie poczułam grunt pod nogami oraz ujrzałam świat przed sobą. Jednak zanim zdołałam się czemukolwiek przyjrzeć, poczułam, jak przechyliłam się do przodu, po czym wylądowałam na przednich kończynach z cichym puknięciem. Szybko spojrzałam na swoje nogi i ujrzałam kopyta, co w pełni uświadomiło mi, że jestem w Equestrii.

Dziwnym uczuciem było ponownie mieć kopyta, czy też stać na czterech nogach, ale jeszcze dziwniejszy wydał mi się hałas za mną. Zaniepokojona nim odwróciłam się szybko i ujrzałam za sobą portal wyglądający jak lustro w fioletowej ramie i jakieś wielkie urządzenie znajdujące się za nim. Natomiast na szczycie tamtego ustroju ujrzałam lawendową alikorn, która właśnie odłączyła jakąś książkę i powiedziała.

– Gotowe – następnie wzniosła się w powietrze za pomocą skrzydeł i kontynuowała mówienie do siebie. – Teraz już żadna magia nie przedostanie się do tamtego świata – następnie wylądowała obok mnie i skierowało swoje słowa w moją stronę. – Witaj, Sunset. Zapewne nie poznajesz mnie w kucykowej formie, ale to ja, Twilight.

Słyszając to imię zostałam uderzona przez napływ wspomnień pochodzących z tamtego świata. Było ich bardzo wiele i wszystkie, nawet te szczęśliwe, były dla mnie bardzo bolesne, ponieważ uświadomiłam sobie, co właśnie straciłam.

Będąc pod wpływem tego wszystkiego, padłam na ziemię i zaczęłam gorzko płakać, nie mogąc znieść bólu, jaki nękał moją strapioną duszę.

\*\_\_\_\_\*\_\_\_\_\*

*Jednak rzeczą, której najbardziej żałuję, jest to, że po dziś dzień nie mam kontaktu z Ziemią. Nie mam pojęcia, czy miałyśmy rację, odcinając tamten świat od magii. Nie wiemy, czy im to pomogło.*

*Czasem obawiam się, że popełniłam błąd, wracając do Equestrii. Boję się, że one cały czas leżą w tamtym szpitalu, umierając i tylko ja byłabym w stanie im pomóc. Wiem, że to mało prawdopodobne. W końcu sama widziałam na własne oczy, że zabranie im naszyjników z lasu Everfree polepszyło ich stan zdrowia, ale dalej obawiam się o nie.*

*Jedyną moją pociechą w nieszczęściu jest to, że przynajmniej syreny gdzieś się zaszyły i nie sprawiają problemów od czasu, kiedy uciekły z Twojego zamku w dniu przejścia przez portal. Poza tym cieszy mnie to, że podjęłam walkę. Od rozpoczęcia mojej banicji minął cały rok. Tak, dokładnie dziś mamy rocznicę mojego powrotu.*

*Szczerze mówiąc, na samym początku nie wierzyłam, że dam radę tyle wytrzymać, z czego jestem dumna, bo to był dla mnie prawdziwy wysiłek. Jednak dzisiaj wiem, że nie dotrwam do końca, bo czymże jest rok wobec dekady, którą musiałabym tutaj odczekać.*

*To już jest koniec, chcę sobie ulżyć w cierpieniu, dlatego planuję odejść z tego świata. Liczę tylko, że po drugiej stronie spotkam się z moimi przyjaciółkami z Ziemi. A co do Ciebie się odnosi, to chcę, byś wiedziała, że byłaś przez ten ostatni rok jedyną bliską mi osobą i wielką podporą, dlatego tym trudniej jest mi to napisać, ale chcę, żebyś wiedziała, że z ciężkim sercem żegnam Cię w taki sposób. Moja ostatnia przyjaciółko.*

*Twoja przyjaciółka*  
*Sunset Shimmer*